Grodno Sobota 14 Października 1933 r.

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

Rok III. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr 275

Biblioteka Narodowa
Warszawa
Krakowskie 6

Dalsze ustępstwa na rzecz Niemiec

grożą pokojowi świata

Odmowna odpowiedź, jaką Niemcy otrzymali w sprawie zbrojeń w Genewie, wywołała wzburzenie prasy niemieckiej. Przebija również jednak pewne zakłopotanie, ale równocześnie tli iskra nadziei.

Niemcy twierdzą, że żądania ich wypływają z zawartych traktatów i nie są to żadne nowe warunki. Uważają, że wobec odmowy powstał poważny kryzys konferencji rozbrojeniowej, ale równocześnie wyrażają przekonanie, że konferencja, prowadzone w Rzymie, są nie mniejszej wagi, aniżeli konferencje genewskie. Niemcy otwarcie liczą na pomoc Włoch, które dotychczas nie wypowiedziały się w tej sprawie.

Prasa francuska i angielska nawołuje swoje rządy, by były nieustępliwe. Przy okazji krytykuje ona ostro dotychczasowe stanowisko swoich rządów wobec Niemiec. Prasa paryska wskazuje na błędy popełnione przez min. Paul-Boncourа i premjera Daladiera. Francja żadną miarą nie może się zgodzić na zmniejszenie swojego stanu armji podczas gdy Niemcy ciągle się zbroją. Francja nie powinna ulec naciskowi, jaki wywierają na nią inne mocarstwa w pierwszym rzędzie Angija i jej premjer MacDonald.

Pisma londyńskie z przykrością stwierdzają rozbieżność poglądów między premjerem Mac Donaldem a wice premjerem Baldwinem. Premjer zdradza jeszcze ciągle skłonności do dalszych ustępstw na rzecz Niemiec, podczas gdy wicepremjer Baldwin słusznie wskazuje, że dalej już nie sposób iść.

Na podstawie wiadomości, które nadchodzą z Genewy, wynika, że angielski min. spraw zagranicznych Simon jest jednak skłonny do dalszych ustępstw. Wyrazić się one mają przedewszystkiem w skróceniu okresu próbnego z 4 do 2 lat, natomiast dalej przeciwstawia się dozbrajaniu Niemiec w tych kategorjach broni, których Traktat Wersalski nie przewiduje.

Francja zajmuje w dalszym ciągu stanowisko niezmienione, to znaczy przeciwstawia się skróceniu okresu próbnego i żąda stanowczo rozwiązania niemieckich organizacyj wojskowych.

Prasa dalej podkreśla, że Niemcy mają tylko odpowiedzieć „tak" albo „nie", żadne groźby w tej chwili nie pomogą. W obliczu takiej sytuacji rząd niemiecki zawezwał do Berlina swego delegata na konferencję rozbrojeniową Nadolnego celem odbycia ostatecznej narady przed poniedziałkowem posiedzeniem konferencji. Na posiedzenie to wyjechał z Warszawy min. Beck, który wrócił do Warszawy na kilka dni w związku z wizytą min. Titulescu.

Hitlerowcy-bandyci

Ludność polska w W. M. Gdańsku pod terorem

GDAŃSK (PAT) — Dn. 11 b. m. około godz. 8 wiecz. dwaj umundurowani hitlerowcy zjawili się w restauracji Polaka Masy w Elganowie na terenie W. M. Gdańska, żądając litr wódki, za którą nie zapłacili. Następnie podeszli do drzwi, wołając czatujących na dworze 8-miu towarzyszy, w tem 4-ch umundurowanych szturmowców.

W restauracji odbywało się zebranie rolników. Hitlerowcy wyrzucili zebranych, poczem rzucali krzesłami po restauracji, rozbijając szyby, butelki, lampy i t. d. Obecni w panicznym strachu zaczęli opuszczać lokal. Niektórzy z nich ukryli się w prywatnem mieszkaniu Masy. Po zniszczeniu lokalu napastnicy wyszli na dwór. Po krótkiej naradzie wtargnęli do prywatnego mieszkania Masy, gdzie wyrzucili z łóżka dzieci i żonę Masy. Hitlerowcy odgrażali się przytem: „Wyczyścimy gniazdo polskie".

Po zniszczeniu mieszkania najstarszy z hitlerowców, który kierował całą akcją, zażądał od Masy obliczenia w ciągu kwadransa, wyrządzonych szkód, grożąc, że w przeciwnym razie każe go powiesić. Restaurator, korzystając z pierwszej sposobności, ratował się ucieczką.

Policjant Kanapke, do którego się zwrócił, oświadczył, że jest na urlopie i nic go ta sprawa nie obchodzi i polecił mu zwrócić się do swego zastępcy, zamieszkałego we wsi, oddalonej o 3 klm. od Elganowa.

Masa po powrocie do domu stwierdził, że dom jest zupełnie spustoszony. Skradziono kasę restauracji, kasę szkolną oraz znaczną ilość towaru. Wyrządzone szkody są bardzo znaczne.

Tegoż dnia, po zniszczeniu mieszkania Masy, hitlerowcy wdarli się do mieszkania Flisakowskiego, gdzie również zaczęli demolować lokal, grożąc bronią palną i krzycząc, że „dom polski najdalej za tydzień pójdzie z dymem i, że do poniedziałku nie może pozostać w Elganowie ani jeden Polak".

Powyższy akt niesłychanego teroru nad ludnością polską w Elganowie wywołał nietylko przygnębiające wrażenie, lecz wywołał paniczny wprost strach przed dalszemi napaściami.

Komisarz generalny w związku z temi napaściami zwrócił się natychmiast do Senatu gdańskiego, zastrzegając szczegółową i zasadniczą interwencję.

Sąd, oskarżeni i świadkowie przyglądali się

jak podpalano gmach Reichstagu

BERLIN (PAT) — W procesie o podpalenie Reichstagu odbyła się wczoraj o godz. 8 wiecz. wizja lokalna z udziałem głównych świadków, oraz wszystkich oskarżonych z wyjątkiem Dymitrowa.

Wielki plac przed gmachem parlamentu Rzeszy zamknięty został już w południe kilku kordonami policji, uzbrojonej w karabiny. Dla trybunału, oskarżonych i obrońców oraz prasy wyznaczono miejsca, tuż koło rampy, oddzielonej przeciąg.niętemi przez plac sznurami.

Tłumy publiczności w milczeniu śledziły zdala przebieg wizji. Olbrzymi front budynków oświetlony był przez cały czas lampami łukowemi.

Oskarżonych, skutych kajdankami, eskortowali policjanci, trzymając końce łańcuchów w ręku. Na zlecenie trybunału jeden z policjantów z łuczywem w ręku wdrapał się na balkon Reichstagu, odtwarzając znaną scenę z zeznań Floetera, poczem drugi policjant z płonącą podpałką przeszedł kilkakrotnie za szybami sali restauracyjnej.

W drodze do Ameryki

pod wagonem kolejowym

PARYŻ (PAT). — Według doniesień z Hawru policja tamtejsza zatrzymała 18-letniego Józefa Kucińskiego, który odbył podróż pod wagonem kolejowym z Warszawy przez Wiedeń, Innsbruck, Paryż do Hawru.

Kuciński przybył przed 5 laty z Ameryki i obecnie pragnął tam powrócić. Nie mając dostatecznych środków finansowych, odbył podróż do Havru w ten sposób i został aresztowany w chwili gdy usiłował przedostać się potajemnie na jeden ze statków amerykańskich.

Gaz, który wszystko niszczy

Nawet maski nie chronią przed śmiercią

PARYŻ (PAT). — Piątkowy „Le Matin" donosi, że dyrektor Instytutu Chemicznego w Clemont - Ferand prof. Bert wynalazł przypadkowo nowy gaz trujący, odznaczający się niezwykłą siłą.

Jest to odpowiednik iperytu i lewizytu. Doświadczenia, dokonywane na zwierzętach, wykazały, że żadna maska przeciwgazowa nie będzie mogła zabezpieczyć przed strasznemi skutkami działania gazu, który atakuje nietylko drogi oddechowe, ale również tkanki i komórki.

Nowy gaz, jak również płyn, wydzielający ten gaz, są bezbarwne.

Nowa „Czarcia wyspa"

WASZYNGTON (PAT). — **Według oświadczenia prokuratora generalnego, Stany Zjednoczone będą miały swoją „Czarcią wyspę". Będzie nią pustynna wyspa Alcatraz, niedaleko San Francisko. Deportowani tam będą niebezpieczni przestępcy, jak gangsterzy i porywający w celach okupu.**

Niezwykły samolot

PRAGA, (PAT). **Jedna z tutejszych agencyj prasowych podaje, że niejaki Paweł Bali z Jerabina na Słowaszyźnie wynalazł nowy typ samolotu, który posiada wszystkie własności helikoptera, może on startować z miejsca prostopadle i zatrzymywać się w czasie lotu na jednem miejscu, dalej zabezpieczony jest przed upadkiem, nawet gdy motor w powietrzu przestanie działać, jak również w razie dostania się w wir powietrzny i t. p. Samolot ten ma być w najbliższym czasie wypróbowany przez znawców.**

GIEŁDA

Obroty mniej, zł. średnie, tendencja niejednolita. Dolar 5.92, rubel złoty 4.62. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych mocniejsza. Obroty akcjami b. małe.

Ameryka ku czci Pułaskiego

NOWY JORK (PAT) — W wypełnionej sali nowojorskiego Towarzystwa Historycznego, odbyła się uroczystość odsłonięcia portretu Pułaskiego, ofiarowanego temu Towarzystwu przez „Pułaski military club", do którego należą oficerowie armji amerykańskiej pochodzenia polskiego.

Po odczycie historycznym o Pułaskim konsul generalny Marchlewski udekorował Zabriskiego krzyżem oficerskim orderu „Polonia Restituta".

NOWY JORK (PAT) — W stanie New - Jersey odbyła się przy udziale kilkudziesięciu tysięcy osób imponująco uroczystość inauguracji wielkiej autostrady, zbudowanej kosztem 19 miljonów dolarów, łączącej miasta Newark — Jersey City. Autostrada nosi nazwę „Pulaski Skyway"

Po odsłonięciu tablicy pamiątkowej, gubernator stanu odebrał defiladę oddziałów wojskowych i stowarzyszenia weteranów.

„Konkurencyjna" Liga Narodów w Ameryce

MEXICO CITY (PAT) — Rząd republiki Salvadoru wystąpił z projektem utworzenia przez kraje obu Ameryk własnej Ligi Narodów kontynentu amerykańskiego oraz własnego trybunału sprawiedliwości międzynarodowej.

Rząd Salvadoru postawił formalny wniosek, by sprawa ta weszła na porządek dzienny obrad 7-go kongresu panamerykańskiego, który zbierze się w Montavideo w grudniu b. r.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok

w sprawie zajść w Żywcu

KRAKÓW (PAT) — W Sądzie Apelacyjnym zapadł wczoraj wyrok w procesie przeciwko J. Ferensowi i 30 współoskarżonym, skazanym przez Sąd Okręgowy w Wadowicach za udział w zajściach antyżydowskich w żywieckiem.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok I-ej instancji w stosunku do pierwszych 24 oskarżonych, osk. J. Ferenso wi obniżył karę z 3 lat do 2 1 pół, uniewinniając go z zarzutu podburzania, osk. Poskłoncowi obniżył karę z 9 na 4 mies., zawieszając jej wykonanie na lat 5, wreszcie w stosunku do ostatnich 5 oskarżonych zmienił kwalifikację czynu, pozostawiając ten sam wymiar kary.

Wyroki skazujące w procesie „kozoderskim"

TARNÓW (PAT) — Wczoraj o godz. 7 wiecz. sąd, rozpatrujący sprawę o zajścia w Kozodrzy, wydał wyroki, skazujące oskarżonych na kary więzienia od 6 do 10 miesięcy.

Sąd postanowił w stosunku do dwóch oskarżonych uchylić areszt śledczy, a wszystkim oskarżonym zaliczyć więzienie prewencyjne.

STANISŁAWA MAZAREKÓWNA w roli „FRÄULEIN DOKTOR"

Robotnik żyrardowski
wobec Pożyczki Narodowej

Kim jest robotnik żyrardowski, tak haniebnie traktowany przez obecnych właścicieli fabryki żyrardowskiej, to się pokazało w całej pełni podczas akcji pożyczkowej. Pracujący i bezrobotni, a nawet starzy emerycl, pośpieszyli ze swoim wdowim groszem, aby spełnić obywatelski obowiązek wobec swego państwa. Ta postawa ubogich pracowników godna jest podziwu.

Nieliczni już i ciągle dziesiątkowani robotnicy żyrardowscy, pracujący obecnie, niezależnie od indywidualnego nabywania obligacyj pożyczkowych zakupili zbiorowo obligacyj za 2.400 złotych. Niedość na tem, ci ubodzy ludzie odrazu zrzekli się prawa własności do tych obligacyj, przeznaczając połowę tej sumy na szkolnictwo powszechne, połowę zaś na obronę morską.

Jeszcze bardziej wzrusza czyn robotników z robót publicznych, prowadzonych z Funduszu Pracy przez Starostwo i Magistrat m. Żyrardowa w odległości dziewięciu kilometrów od miasta. Ci ludzie to wyłącznie ojcowie rodzin, gdyż kawalerowie na robotach publicznych nie znajdują pracy. Jest to akcja mająca na celu ratowanie bezrobotnych przed nędzą ostateczną. Na robotach tych ci robotnicy zarabiają po 9 złotych tygodniowo. I oto partja tych robotników zakupiła ze składek dwie obligacje stuzłotowe, również zrzekając się odrazu prawa własności do nich i przeznaczając sumę pożyczkową na jakikolwiek cel społeczny według uznania Starostwa i Magistratu m. Żyrardowa.

Emeryci fabryki żyrardowskiej, ludzie z pogranicza nędzy najskrajniejszej, bo niektórzy z nich po długich latach pracy pobierają zaledwie dziesięć złotych miesięcznie, a nawet mniej, nie chcieli pozostać za innymi i ze składek groszowych zakupili jedną obligację za 50 złotych, przeznaczając jej wartość na cel społeczny.

Nie chodzi tu o sumę, ale o ten szlachetny gest i tę postawę tak piękną wobec państwa i społeczeństwa. Stosunek ludności żyrardowskiej do Pożyczki Narodowej ujawnił się w całej pełni w wigilję pierwszego urzędowego dnia pożyczki. Utworzył się wielki pochód, liczący dwanaście tysięcy uczestników z kilkudziesięciu transparentami pięknie i efektownie oświetlonemi, z pochodniami i z orkiestrami. Cała ludność robotnicza, tak ciężko doświadczona, wzięła udział w tej manifestacji.

Łatwo wyobrazić sobie jakie olbrzymie sumy byłyby wpłynęły do skarbu Państwa, gdyby wszystkie sfery bogate i zamożne były ujawniły tyle poczucia obywatelskiego, ile go okazał prosty ubogi robotnik żyrardowski. Od szeregu lat systematycznie redukowany z fabryki i wyzyskiwany na wszelki sposób, umie dosłownie od ust sobie odjąć, aby spełnić obowiązek wobec tego społeczeństwa, w które wierzy niezłomnie, jako w potęgę, która nie opuści go w jego walce o prawo do pracy i życia.

Kłócili i godzili się
po pijanemu

W Milanówku na dancingu „Władysławówka" zawiązała się wielka nienawiść między p. Brandtem, a Wiesławem Kalksteinem, synem właściciela willi. Poszło o urodziwą dziewczynę, p. Stanisławę M. Najpierw wynikło starcie słowne i zanosiło się na grubszą awanturę. Zażegnano ją jednak, propozycją, aby młodzi panowie omówili na zajutrz sprawę na trzeźwo. Na stąpiło spotkanie. Nie obeszło się bez wódki. Wódka jednak nie godzi przeciwników. Co miało się odbyć poprzedniego dnia, nastąpiło teraz. Brandt po pijanemu rzucił się z nożem na Kalksteina i zranił go śmiertelnie. Sprawa o to odbyła się w Grodzisku Mazow. i sąd skazał Brandta na 3 lata więzienia.

Żonobójca i podpalacz
jest niepoczytalny

Sąd apelacyjny już drugi raz zrzędu rozpatrywał sprawę potwornego żonobójcy i podpalacza, Józefa Jabłońskiego, które go straszna zbrodnia wywołała powszechne oburzenie w Mokotowie.

Jabłoński notoryczny alkoholik i nicpoń, miał żonę ciężko chorą i nie wstającą zupełnie z łóżka. Pod wpływem zamroczenia alkoholowego, po całonocnej pijatyce i po „poprawieniu" jeszcze nad ranem, popadł w białą gorączkę i wróciwszy do domu, zadusił żonę, a sam zaczął polewać meble naftą i podpalił. Gdy płomienie obejmowały już mieszkanie, szaleniec położył się na kanapie i zaczął sobie opalać włosy płonącą gałązką choiny.

Wydobywający się dym zaalarmował sąsiadów, którzy włamali się do środka, pobili zwarjowanego Jabłońskiego i pożar ugasili. Jabłońskiej nie udało się już uratować.

Niesamowitego zbrodniarza, który zdradzał wszelkie cechy degeneracji na tle nadużywania wódki, sąd skazał na 15 lat więzienia.

Sąd apelacyjny zaś karę tę zatwierdził, odmawiając obronie prawa powołania lekarzy-psychjatrów, ponieważ z historji sprawy można wnosić, że Jabłoński rozmyślnie wprawił się w zamroczenie alkoholowe, żeby łatwiej popełnić zbrodnię.

Sąd Najwyższy uchylił jednak ten pogląd, uznając, że w sprawie Jabłońskiego należy się głos psychjatrom.

Że lekarze mają tu rzeczywiście coś do powiedzenia, okazało się podczas pobytu Jabłońskiego w więzieniu obrońca który miał trudności ze zdobyciem dowodów nienormalności Jabłońskiego, otrzymał ostatnio wiadomości, że ten zbrodniarz szykował zamach samobójczy, dowodzący o chorobie umysłowej. Oto dostawszy zapałki, Jabłoński chciał spalić się żywcem, zebrał kupę słomy, podpalił ją i położył się w ogniu.

Pożar rychło spostrzeżono i wyciągnięto skazańca mocno poparzonego z wieloma ranami na całem ciele, które pokazywał wczoraj lekarzom.

Sfałszowane weksle na 200.000 zł.
zawiodły aferzystę na ławę oskarżonych

Za fałszerstwo weksli na 200 tysięcy złotych stanął wczoraj przed sądem bogaty przemysłowiec warszawski, Józef Miszczorek, współwłaściciel fabryki chemicznej „Ege" i szwagier jednego z poznańskich fabrykantów perfumerji.

Według aktu oskarżenia, Miszczorek fałszował weksle stale od trzech lat.

Najpierw podrobił 68 weksli na sumę 150,000 złotych, przystawiając fałszywe pieczęcie Kasy Chorych, podrabiając na nich nazwiska wystawców. Wszystkie te sfałszowane weksle puścił w ruch, dyskontując w poważnych bankach, gdzie uchodził za solidnego człowieka.

Później podrobił jeszcze 42 weksle po 1000 złotych, również rzekomo pochodzące z Kasy Chorych i te oddał różnym prywatnym dyskonterom.

Miszczorek nie przyznaje się do winy, twierdząc, że weksle dał mu przyjaciel Muszyński, celem zdyskontowania. Gdy okazało się, że weksle są fałszywe, Muszyński miał się zastrzelić.

Takie tłumaczenie Miszczorka, prokurator uważa za nieprawdziwe. Znawcy grafologji nie doszli dotąd do jednomyślnej opinji, czy podrobienie weksli było dokonane ręką Miszczorka. Sensacyjny ten proces będzie trwać jeszcze we wtorek.

Sal był dwukrotnie karany za przemyt

Wczoraj sąd zakończył badanie świadków. Odczytano wyroki Sala, z których wynika, że był on dwukrotnie karany za przemytnictwo i raz za nielegalne przekroczenie granicy.

— To wszystko nieprawda, — krzyczy Sal.

Nadkomis. Chromański z urzędu śledczego w Katowicach stwierdził, że wydawał Bachrachowi przepustki do Niemiec jako informatorowi Straży Granicznej ,co sprzeczne jest z zeznaniami innego świadka, iż Bachrach jeździł zagranicę tylko jako delegat Banku Cukrownictwa, aby obserwować przemyt sacharyny do Polski.

Na tę okoliczność sąd zarządził konfrontację. Po złożeniu korzystnych zeznań o Bachrachu przez b. nacz. urzędu śledczego w Warszawie, adw. Sonenberga, sąd dowiedział się, że Sal ma jeszcze 3 inne sprawy o przemyt.

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 D. c. muzyki z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,50 Przegląd prasy. 11,45 Komunikat. 11,50 Wiadomości bieżące. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Muzyka hiszpańska. 12,30 Dziennik południowy. 12,38 Muzyka z płyt. 15,30 Komunikat. 15,40 „Słowo w kształcie serca". 15,55 „Chwilka lotnicza i przeciwgazowy". 16.00 Audycja dla chorych. 16,40 Lekcja języka francuskiego. 16,55 Koncert solistów. 17,50 „Wiadomości ogrodnicze". 18,00 Odczyt p. t. „Jak powstają polskie samoloty". 18,20 Transmisja z Konserwatorjum. 19,05 Rozmaitości. 19,25 „Hypochondryk". 19,45 Dziennik wieczorny. 20,00 Rewja Orkiestry P. R. 21,00 Skrzynka pocztowa. 21,20 Koncert Chopinowski. 22,00 Wiadomości sportowe. 22,10 Muzyka taneczna z kawiarni i dancingu „Adria". 23,00 Wiadomości meteor. Komunikat policyjny. 23,05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej z dancingu „Adria".

Wesoły Kącik

KOLEDZY

Przy stoliku restauracyjnym siedzi pan Piotrowski z kolegami. Przez szybę wystawową zagląda jego żona i mały synek.

— Widzisz, — mówi pani Piotrowska — wypłatę odebrał i już drań pije. A jutro na obiad nie będzie. Ładnego ty masz ojca!

— Co się mama mnie czepia? — mruczy malec. — Nie trza było za pijaka zamąż wychodzić.

— Poczekaj tu synuś. Już ja mu pokażę. Ja go drania nauczę!

Po chwili w restauracji słychać płaczliwy głos pani Piotrowskiej:

— Wszystko moczymordo przepijasz, wszystko! Cała tygodniówka znów pójdzie!

Przy stoliku zamieszanie.

— Pani Piotrowska niech się pani uspokoi — łagodzą burzę koledzy pana Piotrowskiego. — Może jajeczko dla pani, albo mlnogie... Kelner kieliszek dla pani Piotrowskiej. Uważasz pani, obgadać różne sprawy musieliśmy...

Koledzy nalewają kieliszki.

— Za zdrowie pani Piotrowskiej.

Pani Piotrowska pije, nie przestając płakać. Po drugim kieliszku ociera łzy. Po piątym się uśmiecha. Po dziewiątym zgadza się z panem Kolasińskim, kolegą męża, zatańczyć oberka...

— Widzisz — trąca pana Piotrowskiego kolega — jakieśmy ci babę ugłaskali? Jak kolegi dobre, to wszystko zrobią.

Tymczasem na ulicy mały Stasio się nudzi. Zagląda przez szybę.

— Ładny szpas — mruczy — matka też wlana. Wszystkie rodzice mi się urżnęli. W ładne ja rodzinę wpadłem. Czekajcie pijaki, ja was nauczę.

Stasio wpada do restauracji.

— Matka, co jest? Ja bez kolacji, a wy tu jak świnie trąbicie? Cała tygodniówka znów pójdzie.

Pani Piotrowska zmieszana.

— Widzisz synu, kolegi tatusia prosili... Musieli obgadać...

— Rzeczywiście, matka nic nie winna — wtrąca się pan Kolasiński. — Siadaj mały... Kelner! Jajeczko dla chłopaka! Kieliszek też nie zawadzi...

— Oj moczymordy, moczymordy... — wzdycha Stasio i zasiada do stolika.

A o północy całe towarzystwo chwiejnym krokiem wraca do domu. Pan Kolasiński z panią Piotrowską i ze Stasiem na przedzie, a pan Piotrowski z kolegą za nimi.

— Uważasz, że rachunek zapłaciłeś, to zapłaciłeś — mówi kolega. — Należało się. Zgoda masz zato w rodzinie. Jak kolegi dobre, to wszystko zrobią.

Napoleon Sądek

Człowiek, który wygrał ćwierć miljona

Nie na każdem miejscu i nie ciągle spotyka się miljonerów, a zwłaszcza takiego miljonera, który stał się nim z dnia na dzień, z godziny na godzinę — przez los loteryjny. Jest to bardzo interesujące nawet wówczas, gdy nie chodzi o autentycznego miljonera, tylko o ćwierć - miljonera. A właśnie będąc przed kilku dniami we Lwowie spotkałem mojego znajomego, który w ostatnim dniu ciągnienia V klasy poprzedniej loterji wygrał na ćwiartkę losu ćwierć miljona złotych.

Przywitaliśmy się i opowiadał mi jak to było. Na loterji grał od roku 1924, nie przepuszczał żadnej klasy i przez cały ten czas wygrał zaledwie dwa razy stawkę. Tymczasem interesy zaczęły iść coraz gorzej, żona poczęła mu robić coraz burzliwsze sceny, że gra na loterji to marnowanie pieniędzy, tak, że tą ostatnią szczęśliwą ćwiartkę kupił już w tajemnicy przed żoną. I udało się.

Takto upór, cierpliwość i wiara zwyciężyły. Gdyby nie wygrał, byłby biedniejszy o 10 zł. Jakkolwiek jest ciężko, ta strata nie zaważyłaby na jego losie. Wygrał i jest bogatym człowiekiem.

Ale u nas są zrzędy, wątrobiarze i pesymiści, którym nie można tego wytłumaczyć, którzy nie chcą zrozumieć, że warto grać na loterji, a jak rozumieją, nie chcą się do tego przyznać.

Sprawa o bałamucenie żony

Kolejarz Kazimierz Demale zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych pod zarzutem śmiertelnego postrzelenia przed kawiarnią przy ul. Błońskiej 9, Stolarczyka.

Zajście wynikło na tle pretensyj współwłaściciela kawiarni, Skarżyńskiego, do jednego z kolejarzy o bałamucenie żony. Do sprzeczki wtrącił się Stolarczyk, któremu najpierw rozbito głowę butelką, a później zaczęto ścigać z rewolwerami. Posypały się strzały z kilku stron naraz. Jedna kula trafiła Stolarczyka pod łopatkę, druga — w jelita, której wcale nawet nie poczuł. Ta rana okazała się śmiertelna.

Demale, na którego Stolarczyk wcale nie wskazywał w przedśmiertnych zeznaniach oskarżony jedynie na podstawie znalezienia rewolweru, twierdził, że nie brał udziału w strzelaninie, a rewolwer tego dnia pożyczył znajomemu kolejarzowi na służbę. Bronili adwokaci Litauer i Margolis.

Marynarz polski spełnił swój obowiązek

Obywatel polski zdał egzamin patrjotyzmu, pokrywając prawie trzykrotnie POŻYCZKĘ NARODOWĄ.

Dumni z własnego społeczeństwa oficerowie marynarki wojennej, oficerowie oddziałów wojska, przydzielonych do marynarki wojennej, podoficerowie, urzędnicy i funkcjonarjusze cywilni marynarki wojennej uchwalili ofiarować całość podpisanej przez nich Pożyczki Narodowej wraz z procentami na Fundusz Obrony Morskiej.

Dotychczas obliczona kwota ofiarowanych obligacyj wynosi ćwierć miljona złotych. Brak jeszcze danych z Flotylli Rzecznej, która odbywa ćwiczenia na Polesiu.

Marynarz polski spełnił swój obowiązek.

Wzywamy wszystkich, komu leży na sercu przyszłość i mocarstwowe stanowisko Polski, do naśladowania tego czynu marynarki wojennej.

Pokażmy, że nietylko marynarz zdaje sobie sprawę z konieczności obrony Polski na morzu.

O ile każdy obywatel ofiaruje na budowę floty same tylko procenty swoich obligacyj, otrzymamy dwadzieścia miljonów rocznie, co umożliwi planową rozbudowę marynarki wojennej.

Jesteśmy pewni, że ofiarność społeczeństwa nie ograniczy się do samych tylko procentów i popłyną ofiary w postaci obligacyj, które stworzą morską siłę zbrojną godną wielkiego narodu i zdolną odeprzeć każdy zamach na naszą całość i niepodległość.

Zgłoszenia należy kierować do Oddziału Propagandy Floty Wojennej, Warszawa, ul. Chałubińskiego 3 lub też do Wydziału Marynarki Wojennej Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Warszawa, ul. Widok 10.

ZE ŚWIATA PRACY

Bezrobotny stanął na krawędzi nędzy, rozpaczy i oświadcza:

„Chcę się sprzedać za 10.000 złotych

aby zabezpieczyć byt żonie i wykształcić dzieci"

Na zakończenie naszej ankiety „Jak żyją bezrobotni" otrzymaliśmy list, który jest takiem ostatniej rozpaczy. Bezrobotny pragnie się sprzedać w niewolę, aby za cenę swej wolności i zdolności do pracy zabezpieczyć byt rodzinie i wykształcenie dzieciom. Słowa jego brzmią tak tragicznie, przemawiają tak surowym, a zarazem okrutnym w swym cyniźmie językiem chwili, językiem upiornego kryzysu, że dla przedstawienia prawdy trzeba, aby on sam mówił. Jemu też oddajemy głos, drukując list w całości.

Szanowny Panie Redaktorze!

Rozpacz moja nie ma granic i końca jej nie będzie dopóki Ty, Panie Redaktorze, nie przyjdziesz mi z pomocą.

Żeby się nie rozwodzić za dużo i przyjść prędzej do rzeczy, to proszę Cię, Panie Redaktorze bądź łaskaw, za pośrednictwem naszego pisma *sprzedaj moją osobę przez licytację, począwszy od sumy 10-ciu tysięcy złotych. Kto da więcej, tego będę własnością prawną w księgach rejentalnych zapisaną. Pieniądze dane za moją osobę na ręce rejenta będą przez tegoż przekazane dla mojej rodziny, składającej się z żony i trojga dzieci, na ich utrzymanie i kształcenie się.*

Różnicy dla mnie niema i nie będzie do kogo ponadnę i gdzie mogę być wywieziony. Nawet zagranicę, to dla mnie nie stanowi różnicy.

Lat mam 39, wykształcenie 6 kl. gimnazjum i kursa fachowe. Jestem zdrów, energiczny, przedsiębiorczy, szybko orjentujący się, a także wesoły, dowcipny, słowem człowiek, któryby samodzielnie powinien żyć, a jednakowoż?

Pisząc to, jestem przy dobrem zdrowiu na duszy i na ciele. Zdaje sobie sprawę z każdego napisanego wyrazu i nie cofnę się przed swoim postanowieniem.

A teraz, Łaskawy Panie Redaktorze, proszę czytać dalej co mnie do tego postanowienia skłoniło:

Jestem bez pracy i bez środków do życia od 2 lat. Pisałem do różnych instytucyj rządowych i prywatnych, prosząc o jakąkolwiek pracę. Wypisałem parę liber papieru na podania i nic z tego. Ostatnio nawet zwróciłem się z rozpaczliwą prośbą do Pana Prezydenta Rzplitej (gdyż myślałem, że jako byłemu więźniowi politycznemu z czasów carskich, który przeorał kajdanami ziemię od Kielc aż do „Krestow" petersburskich, byłemu ochotnikowi Armji Polskiej z 1914 i 1920 roku, będzie przyznane prawo łaski i przywrócona praca, z której zostałem zwolniony bez podania przyczyn t. j. na mocy § 125 (kolejowy). Odpowiedzi nie otrzymałem.

Tymczasem w domu straszny głód i nędza się panoszą. Cóż mam robić dalej? Czy mam zostać bandytą, złodziejem, opryszkiem? To nie leży w moim charakterze! Może z żebrakiem z wyciągniętą ręką? O, nie, nigdy!

Lepiej mi będzie na duszy, gdy zostanę czyimś niewolnikiem, aniżeli zbrodniarzem, lub żebrakiem!

A czy Pan Redaktor myśli, że mnie może kto pożałuje z rodziny?

Niema obawy! Dano mi to do zrozumienia już dawno, że nie jestem potrzebny, a dostarczanie pieniędzy jest moim obowiązkiem. Niech więc otrzymają pieniądze za moją niewolę, aby tylko dzieci nie były głodne i miały możność uczyć się dalej. Ja ze spokojnem sumieniem mogę iść dokąd mnie losy przeznaczą.

Gdybym był Chińczykiem, sprzedałbym dzieci dla ratowania siebie, a że jestem Polakiem, chcę sprzedać siebie dla ratowania dzieci i to koniecznie, bo innego wyjścia nie mam.

Na pewno Pan Redaktor chciałby wiedzieć, jak żyłem i żyję przez ten czas mojego bez robocia?

Otóż zaraz po utracie stałej pracy na kolei zarejestrowałem się w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy. Uzyskawszy książeczkę, jako bez robotny pracownik umysłowy, miałem prawo do otrzymywania pomocy z Komitetu Bezrobocia, to znaczy: 28 kilo chleba, 1 kilo słoniny i 80 kilo węgla, to jest porcja miesięczna którą się człowiek żywił i ogrzewał.

Gdy się pomoc ta skończyła na wiosnę, to korzystałem z ogródka, którym mnie przypadkowo los obdarzył, bo już nikt nie chciał dotknąć się tego kawałka ziemi. Był to jałowy piasek i nic na nim nie rosło. Piach te 200 metrów kwadratowych ogródka żywiło mnie dotychczas marchwią, burakami, sałatą, fasolą i t. p.

Wszystkiemu bywa koniec, więc i ogródek się wyczerpał. Myślałem, że przy tej pracy, jaką włożyłem w ogródek, jeszcze wyrosna dla dzieci jakie buciki lub ubranka, albo na książki się wygrzebie parę groszy z niego, niestety, dał tylko jeść i to bardzo skromniutko. Nic więcej!

Wstrzymywałem się z pisaniem aż do dnia dzisiejszego, myśląc, że, po otrzymaniu przychylnej odpowiedzi z Zamku, nie będę potrzebował pisać i wyjawiać przed światem mojej tragedji życiowej, lecz stało się inaczej.

Cóż mi więc pozostało, Łaskawy Panie Redaktorze, jak nie droga do Ciebie, aby za pośrednictwem naszego kochanego pisma, które broni pokrzywdzonych, znalazł się ktoś o tyle łaskawy, aby mnie kupił, jako niewolnika dla siebie, a ja żebym mógł przez to zabezpieczyć rodzinie kawałek stałego kęsa chleba.

Mam nadzieję, że Pan Redaktor nie odmówi mej błagalnej prośbie i jak najprędzej zrealizuje moje pragnienie bo innego wyjścia nie mam.

Bronisław Książeński
(Białystok)

Drogi Panie Bronisławie! Przejęci do głębi Pańską niedolą, uczyniliśmy to, co jest w naszej mocy: Podaliśmy do publicznej wiadomości, że w Białymstoku jest człowiek, którego kryzys tak dotkliwie zniszczył, iż gotów jest się sprzedać. Pańskiego życzenia, aby ogłosić licytację, spełnić nie możemy. Rozpacz Pana jest wielka, lecz nie okupi jej Pańska niewola. Ratunku trzeba szukać gdzie indziej. Jest Pan zdolny do pracy — ta praca musi się dla Pana znaleźć!

Z Pańską niedolą idziemy do naszych Czytelników. Pan nam zaufał, my wierzymy w Rodzinę Czytelniczą! Czytelnicy! Czy pozwolicie, aby człowiek, który gotów się sprzedać dla ratowania żony i dzieci, ginął marnie? Czy obojętny jest Wam los człowieka wynędzniałego i zrozpaczonego?

Nie! Więc każdy we własnym zakresie niech poszuka możliwości ratunku. My chętnie podejmiemy się pośrednictwa, aby zrozpaczonemu donieść radosną nowinę, że jest dla niego praca, że nie potrzebuje się sprzedawać, aby dzieciom dać stały kęs chleba! Będzie to wspaniały czyn obywatelski, dzieło ofiarne, które przyniesie pożytek społeczny!

Do dzieła więc, Drodzy Czytelnicy!

O łączność przywódców związkowych z masami

Z okazji „Dnia Pracownika Umysłowego" pisaliśmy niedawno, że organizacje pracownicze wskutek bierności mas ograniczają w wielu wypadkach swą pracę do reprezentacji i w ruchu zawodowym, który mógłby mieć wpływ na kształtowanie się rynku pracy, nie biorą udziału. Wskazywaliśmy wówczas na zło, które tkwi w tem, że pracownicy nie widzą własnego interesu w istnieniu zwartego frontu świata pracy, którego siłą niespożyta są karne szeregi organizacyjne.

To jest jedna strona medalu, na której wypisane są grzechy pracowników niezrzeszonych. Na drugiej stronie tkwią błędy przywódców związkowych. Ciężkie błędy, dla idei organizowania klasy pracowniczej bardzo niebezpieczne!

Przywódcy związkowi przywykli do roli dyskonterów, którzy bez kontroli mas dyskontują weksel prestige'u organizacyjnego, wystawiony im przez biernych członków in blanco. Zżyli się z rolą dyktatorów, którą im narzuca drobna zwykle liczba wyborców, systematycznie zjawiających się na walne zebrania, gdy dokonywane są wybory władz.

System wotowania przez aklamację wobec braku opozycji z inicjatywą, a choćby tylko opozycji, któraby wnosiła czynnik kontroli i skłaniała do rewizji poczynań zespołowych — prowadzi do lichej selekcji władz związkowych i wypycha na czoło (poza wyjątkami) bądź miernoty, bądź ambitne jednostki, które tylko w rzadkich wypadkach potrafią grać pierwsze skrzypce. Zwykle koncertują solo!

Przywódcy związkowi tak przywykają do swych prezesur, sekretarjatów i innych mandatów, że nawet po pewnym czasie wyobrazić sobie nie mogą, a by te urzędy kto inny mógł godnie piastować.

Wskutek wadliwego doboru osobowego ciał kierowniczych robota związkowa wpada w tępy szablon, przypomina kierat, prowadzony przez cugantów. Z ogniem po elekcji, narowistą galopadą przed wyborami, koślawem potykaniem się przez rok długi!

I nic dziwnego, że w tych warunkach przywódcy związkowi upodobniają się do Ludwika XIV, który we własnem mniemaniu był początkiem i końcem państwa. Parlament? Przesąd demokratyczny! Z równem powodzeniem nasi przywódcy związkowi mogliby ryzykować twierdzenie, że są początkiem i końcem organizacji. Walne zebranie? Przesąd „dołów"!

O najważniejszych działach pracy zespołowej decydują jednostki, kaptowane dla określonego celu przez tę, czy inną orjentację. I dlatego jesteśmy świadkami takich dziwowisk, że dla uchwalenia groszowej podwyżki składek członkowskich zwołuje się zebrania ogólne, a dla zaciągnięcia zobowiązań stokrotnie cięższych wystarcza decyzja przywódców. Dla przybicia gwoździka potrzebna jest uchwała kongresów—dla budowy gmachów akces prowodyrów. Gwoździkami trzyma się masy w ryzach — po gmachach, jak po stopniach, idzie się do karjery...

A skutek? Jednostki rosną, na drożdżach związkowych, organizacje cierpią na uwiąd starczy. Zaiste, czas ostatni, by przywódcy związkowi wzięli sobie łączność z masami za obowiązek pierwszy!

(Zdz. W.)

Elementarz prawa pracowniczego

UMOWA O PRACĘ, A SŁUŻBA WOJSKOWA

W związku z licznemi nadużyciami pracodawców, którzy wypowiadają umowę o pracę pracownikom i robotnikom powołanym do czynnej służby wojskowej, Ministerstwo Opieki Społecznej zwróciło się do wszystkich inspektoratów pracy z zaleceniem zwracania uwagi na przestrzeganie ustawy.

W myśl art. 68 tej ustawy umowa o pracę nie może być przez pracodawcę wypowiedziana, ani rozwiązana z powodu powołania pracownika do czynnej służby wojskowej, jak również w czasie między chwilą powołania a chwilą odbycia tej służby, o ile stosunek służbowy w chwili powołania trwał nieprzerwanie conajmniej sześć miesięcy.

Takie samo postanowienie obowiązuje na wypadek powołania do ćwiczeń i do służby wojskowej w razie mobilizacji lub ze względu na bezpieczeństwo Państwa, z tą różnicą, że ustawa ma wymogu, by stosunek pracy w chwili powołania trwał nieprzerwanie conajmniej sześć miesięcy.

INSPEKCJA PRACY

W ostatnich dniach rozeszły się pogłoski o mającem nastąpić wyłączeniu Inspekcji Pracy z pod kompetencji Ministerstwa Opieki Społecznej i włączeniu do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Według informacyj, otrzymanych z miarodajnego źródła, dowiadujemy się, że pogłoski te nie odpowiadają rzeczywistości. Projekt zmiany nie był opracowany, ani brany pod uwagę, w projekcie reorganizacji obu ministerstw.

Pogłoski tego rodzaju są lansowane przez czynniki, dążące wszelkiemi siłami do zlikwidowania Ministerstwa Opieki Społecznej, wychodząc z założenia, że nawet ten słaby nacisk na przedsiębiorców, wyzyskujących świat pracy, stanowi duży hamulec na zachłanność tych pracodawców.

Ruch zawodowy

KRAWCY

Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Odzieżowego w Polsce, zwołuje ogólnokrajowy zjazd Związku, który odbędzie się dnia 15 b. m. o godz. 10,30 rano, w Warszawie, przy ul. Orlej 10 m. 3.

Porządek obrad Zjazdu: 1) zagajenie i wybór prezydjum Zjazdu. 2) „Obecna sytuacja gospodarcza" — referat posła A. Pączka. 3) „Akcja ideowa i organizacyjna ZZZ" — referat red. J. Szuriga. 4) „Sytuacja w przemyśle odzieżowym i program działalności" — zreferuje sekretarz generalny St. Midzio; 5) Sprawozdanie finansowe Związku — złoży sekretarz I. Sobolewski; 6) Uzupełniające wybory do Komisji Rewizyjnej i wybór Sądu Związkowego; 7) Wnioski i rezolucje.

Poradnik pracowniczy

P. U. W. pyta: Kto jest odpowiedzialny wobec pracownika za niezgłoszenie go do ubezpieczenia od wypadków?

Odpowiedź: Przedsiębiorstwo odpowiada za szkodę wyrządzoną przez niezgłoszenie wypadku przez kierownika przedsiębiorstwa. Pracownik, który wypadku nie zgłosił, nie ponosi konsekwencji w razie utraty renty od Zakładu.

P. Kazimierz N. pyta: Czy pracodawca ma obowiązek zezwalania na pracę przez cały okres próbny pracownikowi umysłowemu?

Odpowiedź: Nie, gdyż może on nie wykorzystać całego okresu próbnego, a zwolnić w tym okresie za uprzedniem 2-tygodniowem wypowiedzeniem na każdego 1-go i 15-go.

„Zwolniony" pyta: Czy odprawa z tytułu rozwiązania stosunku służbowego podlega podatkowi dochodowemu?

Odpowiedź: Tak, gdyż wynika ze stosunku służbowego (okólnik M. Sk. **z dn. 31.III.1933 r. LD. 32791/2/33).**

Działacz spółdzielczy pyta: Czy, jako członek Zarządu Spółdzielni podlega obowiązkowemu ubezpieczeniu na wypadek choroby?

Odpowiedź: Nie — ob. wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego Lrej. 2592/30 z d. 21 grudnia 1932.

„Czytelnik z Pragi" pyta: Czy za dyżury ponad czas normalnej pracy należy się dodatkowe wynagrodzenie, chociaż regulamin pracy w zakładzie dodatkowego wynagrodzenia nie przewiduje?

Odpowiedź. Należy się (wyrok Sądu Najwyższego I C. 1835/31 z d. 4. II. 1932 r.).

„Pracodawca abonent" pyta: Czy podatek dochodowy, uiszczony za personel, należy do kosztów potrącalnych od dochodu przedsiębiorcy?

Odpowiedź: W myśl art. 6 ust. 1 ust. o podatku dochodowym (ob. też okólnik M. Sk. 7 Dz. Urz. Min Skarbu z 1931 r. i wyrok N. T. A. Lrej. 3660/27) wydatek ten jest z dochodu potrącalny.

J. K. adw.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Ale ten starszy był nie taki głupi. Udawał chyba tylko, że niby nie patrzy. Bo kiedy Jadomkowska chciała podejść do kredensu, pchnął na nią pana Józia, nie wypuszczając jego ręki, że ten zwalił się na nią, jak kłoda drzewa i Jadomkowska upadła na ścianę.

— Po nóż się pani zachciało? — krzyknął policjant. — No, no! Stój, drabie, spokojnie, bo tak pysk stłukę, że cię koledzy nie poznają! Jadomkowska, siąść tam na krześle! Tak!... A ty, na wszelki wypadek, dawaj łapki... — Wyciągnął z kieszeni żelazne obrączki i założył kajdanki na ręce pana Józia. — Będziesz spokojniejszy... Możesz sobie też usiąść. Obrzydliwość trzymać takie łapy!... Siedź, mówię ci, spokojnie!

Chciałam się go spytać, gdzie jest Jerzy, ale nie śmiałam.

Czekałam z niecierpliwością, kiedy zabierze wszystkich i będę mogła biec do swego Jerzego!

Kuźmiński wyprowadził wreszcie z innych pokojów dwóch mężczyzn i obie dziewczyny.

— Dokumenty mają w porządku! — zameldował.

— Mogą panowie iść! — zwrócił się do nich starszy. — Kuźmiński, przynieście palta dla towarzystwa, żeby się nam nie pozaziębiali. Jeszcze ranki chłodne!

Narzuciliśmy palta na ramiona. Wyprowadzili nas wszystkich. I mnie razem z nimi.

Jadomkowska szła naprzód z panem Józiem, zaraz przy nich Kuźmiński, ja ztyłu ze starszym, a przed nami Ziutka i Dzidka. Rozglądałam się na wszystkie strony, czy czasem gdzie nie zobaczę Jerzego. Ale nigdzie go nie było na ulicy.

— Pewnie czeka na mnie w komisarjacie — myślałam.

Nie słuchałam nawet wiele tego, co mamrocze Jadomkowska, a gadała takie rzeczy, że kiedy indziej to chybabym spaliła się ze złości i ze wstydu.

Z jej gadania wychodziło, że jestem ulicznica, złodziejka, która już nieraz siedziała w więzieniu razem ze swoim kochankiem, bandytą i alfonsem.

— Dopiero przed godziną znalazłam swoje rzeczy w jej koszyku! Jeszcze ich nawet stamtąd nie wyjęłam! To będzie najlepszym dowodem, że mówię prawdę! — pyskowała.

Wygadywała jeszcze wiele, ale ja myślałam o Jerzym.

Jeszcze nie wierzyłam, że wróciłl! Że to naprawdę był Jerzy!

Szłam przez ulicę, jak pijana! A w duszy tak mi było wesoło, że gdybym nie wstydziła się ludzi, których już było coraz więcej na ulicy i tego, że idę z policją, to śpiewałabym na całe gardło, całą piersią! Zapomniałam już zupełnie wszystko, co przecierpiałam, zapomniałam o bólu, o tem nawet, że jeszcze chwilka, a jużbym nie żyła!

Jakto nigdy nie można zwątpić! Jak to nigdy nie wolno tracić nadziei!

Kiedy sobie pomyślę, że gdybym się pośpieszyła z odebraniem sobie życia, to Jerzy zastałby na bruku tylko moje pokrwawione ciało! Cała się wstrząsnęłam na myśl o tem.

Nie, nie wolno sobie odbierać życia! Pan Bóg dał go człowiekowi, Pan Bóg może je zabrać, sam człowiek nigdy nie powinien krzyżować planów Stwórcy!

Jak tylko wprowadzili nas do komisarjatu, zaraz zobaczyłam Jerzego i chciałam podbiec do niego. Zagrodził mi drogę pan Józio.

— Panie władzo! Niech pan nie pozwoli im gadać ze sobą, bo się namówią! — zawołał.

Zaraz to podchwyciła Jadomkowska i zaczęła swoje głupie oskarżenie, że to niby ja z Jerzym okradliśmy ją i chcemy ją „wkopać"!

Obydwoje z panem Józiem narobili takiego wrzasku, że aż dyżurny przodownik złapał się za głowę. Wreszcie tupnął nogą i krzyknął:

— Milczeć! Tu nie dom publiczny!

Ale to niewiele pomogło. Jadomkowska gadała dalej to samo wkółko.

Posterunkowy podsunął do balustrady Ziutkę i Dzidkę.

— No, powiedzcie wy, jak to tam było?

— My nic nie wiemy, proszę pana komisarza!

— Słyszałyście, jak ten łobuz bił tą panią?

— Nie, my nic nie słyszałyśmy.

— Ale czego miałby ją bić?... — wtrąciła się Jadomkowska.

— Może to ten ją zbił — pan Józio kiwnął głową w stronę Jerzego. — Jego znają w Łodzi! On niedawno przyjechał do Warszawy! Tam wszyscy wiedzą, że to nożowiec!

— Cożeś pan zwarjował?! — zawołał Jerzy.

— Nie bądź, bratku, dla mnie taki cwany! Ja ci nie daruję tego, żeś mi odbił Helkę Latawca! Powiedziałem ci odrazu, że się zemszczę i zemszczę się! Będę kapusiem, odsiedzę swoje, ale i ty razem ze mną zgnijesz! A kto okradł Salomona na Bałutach? I potem kapował? Co? Może nie ty? A kto majchrem zajechał Antosia Kulawego? To on, panie władzo, jak pragnę wolności! Czekaj, bratku! Inaczej pogadamy! Za moją Helkę!

Zgłupiałam, kiedy to wszystko usłyszałam. A pan Józio wymachiwał skutemi rękami i gadał a gadał.

— Widzę, że zebrało się szemrane towarzystwo! Niech -no pan pokaże swoje dokumenty — zwrócił się policjant do Jerzego.

Jerzy wyjął z kieszeni portfel i podał paszport.

— Zagraniczny?... Skomorowski...

— Panie władzo, to lewy paszport! On się nazywa inaczej! — wołał pan Józio.

— Nikt się ciebie nie pyta!

— Niechże pan nie zwraca uwagi na brednie tego łobuza! — zawołał oburzony Jerzy. — Może pan każdej chwili sprawdzić! Proszę tylko zadzwonić do domu moich rodziców. Coprawda niema ich teraz w Warszawie, ale pewnie jest ktoś ze służby!...

— Wrabia się na kuzyna jaśnie państwa! — wtrącił pan Józio. — W Łodzi udawał syna fabrykanta i naciągał wszystkich!

— Dość tego! Koźmiński zaprowadźcie całe towarzystwo do aresztu! Tymczasem sprawdzimy i sprawa się wyjaśni!

— Ależ z jakiej racji mnie?! — krzyknął oburzony Jerzy.

— Musimy sprawdzić!

— Nie pozwolę się aresztować! Co to za postępowanie? — walił Jerzy pięścią w ogrodzenie.

— Niech-no pan trzyma ręce przy sobie! Spokojnie! Spokojnie! Sprawdzi się i pan będzie wolny. Taki porządny pan Skomorowski chodzi do dziewczyny ulicznej, do domku pani Jadomkowskiej? A kto panu dał adres?

—Dorożkarz mnie zawiózł z restauracji...

— I pan się nie wstydzi po lupanarach łazić?

— Chodzę tam, gdzie mi się podoba!...

— To narazie zaczeka pan tam, gdzie będzie się nam podobało, dopóki nie sprawdzimy, czy to prawda, co pan mówi!... Koźmiński odprowadzić wszystkich!

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Rzuciła list do śmieci i przeczytała następny:

„Kochana Panno Geniu,

po naszej ostatniej rozmowie długo myślałem o Pani i chcę być z Panią zupełnie szczery. Nie obrazi Pani się chyba, gdy Pani powiem, że nie należy Pani do najpiękniejszych dziewcząt, ale ma Pani zato dużo ujmującego wdzięku, który jest więcej wart, niż lalkowata uroda. Zresztą, ja przecież już też nie jestem pierwszej młodości, więc też nie mam prawa wiele wymagać.

Co mi się w pani najwięcej podoba, to humor, wesołość. Z panią poprostu przez jedną chwilę człowiek się nie nudzi, a ja nudów boję się, jak ognia. Niestety, w mojej pracowni nie widzę dla Pani miejsca. Co lepsze posady są pozajmowane, a byle czego nie chcę Pani ofiarować. Przykroby mi było...

Mógłbym Pani umożliwić nabycie małej kwiaciarni wpobliżu mojego magazynu. Do sklepu przylega pokój mieszkalny, który możnaby pięknie umeblować. Miałaby Pani własny warsztat pracy, milej i nietrudnej. Wieczorami przychodziłbym i umilalibyśmy sobie czas wspólnie, na mieście albo... na miejscu. Jest to dla Pani wielka karjera, a dla mnie byłaby największa rozkosz. Jedno słowo, a sprawa będzie ubita. Muszę zaznaczyć, że do niedzieli muszę dać odpowiedź w sprawie kwiaciarni dotychczasowej właścicielce, bo amatorów jest mnóstwo... i amatorek też, zapewne, nie zbraknie. Oddaję Pani wszakże pierwszeństwo.

W oczekiwaniu możliwie najszybszej odpowiedzi, pozostaję

szczerze oddany

R. Ryszkiewicz".

— Łotr, łajdak, kanalja! — syknęła Geńka. — I taki bydlak nie wstydzi się nawet podpisywać pod czemś podobnem własnem nazwiskiem. Ohyda!...

List ten spotkał ten sam los, co poprzedni.

Trzeci list był znacznie spokojniejszy i krótki. Brzmiał:

„Panno Eugenjo,

owszem, znam Panią, jako doskonałą pracownicę. To też znalazłbym dla Pani pracę w moim magazynie. Niestety, czasy są takie ciężkie, że mogę płacić zaledwie grosze. Zato przynajmniej Pani ma pewność, że jako dawną koleżankę traktować będę Panią nie jako szefowa, lecz po przyjacielsku. A dobrze Pani wie, że to więcej warte, niż pieniądze. Wogóle daję Pani tę pracę tylko przez dawną naszą przyjaźń, bo sama Pani wie, że teraz raczej się redukuje, niż bierze świeże pracownice. Jeżeli to Pani odpowiada, może Pani przystąpić do pracy natychmiast...

Z poważaniem

Stefanja"

— Pomyślałby kto.. Stefanja.. i na „Pani" jest ze mną — ironizowała Geńka i opowiedziała: — To moja dawna koleżanka, którą szefowa wyrzuciła za wybitnie nieprzyzwoite prowadzenie się. Przychodziła do pracy rano pijana po nocy spędzonej na dancingu, albo Bóg wie, gdzie... Nazywaliśmy ją Stefka-Samolot, bo wciąż sama latała za mężczyznami: nie trzeba jej było wcale do tego specjalnie namawiać. I co ty powiesz? Znalazł się taki jeden, jak Ryszkiewicz i też jej kupił lokal, aby mogła sobie założyć własny magazyn. No i... jakoś się trzyma, bo wyzyskuje niemiłosiernie pracownice, płacąc im dosłownie grosze. A jaki fason trzyma!... Umyślnie piszę do mnie „na Pani", żebym ja jej przypadkiem nie powiedziała „ty"... Taka dziewka, jak Stefka-Samolot, ma szczęście!.. Wcale się do niej nie zwracałam o posadę. Powiedziałam jej tylko, kiedy mnie spotkała na ulicy, że gdyby słyszała o jakiej posadzie, aby mi dała znać... Chociaż... dla początku... może wezmę, aby mieć choć coś...

— Zobacz, może będzie co w innych listach — radziła Lusia.

Niestety, wszystkie inne zawierały odmowy.

— Chodź do mnie, Lusiońko, naradzimy się... Ale.. ale.. zapomniałam, że nie mam zapałek. Idź na górę, a ja tymczasem skoczę po zapałki.

Pobiegła na ulicę. I... wpadła wprost na Ignacego. Zawołała:

— Ignaś!... Toś ty tak w Ameryce?

Ignacy bynajmniej nie speszył się. Odparł:

— Byłem, wróciłem... i bardzo się cieszę, że cię widzę...

— Bujać to my, a nie nas — rzekła figlarnie, ale nie bez goryczy Geńka.

Wolał odrazu zmienić temat, aby uniknąć wyrzutów, zapytał więc:

— A ty, Geniuś, coś robiła przez ten czas?

— Ja? Co miałam robić? To co dawniej — kapelusze.

— Dobrze powodzi ci się przynajmniej?

— Nie.

— Jakto? Zarobki nie zwiększyły się?

— Przeciwnie...

— Ach, czyżby? — rzekł Ignacy z udanym żalem.

— Tak, istotnie, panie hrabio — odrzekła Geńka, przedrzeźniając go.

Ignacy był zdumiony. Przecież nigdy jej nie mówił, kim jest. Zakłopotany zapytał:

— Więc wiesz?...

— Wszystko. Ale mniejsza o to... Gorzej, że bieda na świecie... zwłaszcza dla dziewcząt, chcących żyć... uczciwie...

— Czyżby? Więc... jakoś... nie powiodło ci się w życiu?

— Zupełnie...

— No, jeszcze nie należy tracić nadziei. Szczęście przychodzi niekiedy tak niespodzianie...

— Oby!...

Ignacy uznał, że najwyższy czas przystąpić do rzeczy najważniejszej.

Dalszy ciąg nastąpi.

W mgle londyńskiej

(Korespondencja własna)

Jesień jest najbardziej charakterystyczną porą w Londynie. Deszcz, mgła i wilgotny wiatr podkreślają właściwy koloryt stolicy Anglji i mimo, iż są przykre do zniesienia, zyskują aprobatę przybyszów - cudzoziemców, którzy właśnie tak wyobrażają sobie metropolję brytyjską i są rozczarowani ilekroć słońce ukaże się z poza chmur. Przemoknięci londyńczycy pocieszać się muszą odczytaniem ogłoszonego niedawno sprawozdania brytyjskiego instytutu meteorologicznego, które stwierdza, iż lato ubiegłe — w przeciwieństwie do lata na kontynencie — było jednem z najsuchszych, najsłoneczniejszych i najcieplejszych wyspach Brytyjskich. Tak długotrwałej suszy, jak w roku bieżącym, nie pamiętano od r. 1911.

Rozpoczęcie sezonu niepogód i osławionej „London fog" nasunęło towarzystwu kolejowemu „Southern Railway" dowcipny pomysł wyzyskania deszczowej konjunktury. Wypożyczano na stacjach podmiejskich parasole właścicielom biletów miesięcznych za opłatą dwóch pensów dziennie. Ci, którzy wykupują bilet jednorazowy lub tygodniowy, mogą również korzystać w czasie deszczu z pożyczonego parasola, lecz muszą złożyć zastaw w wysokości 5 szylingów. Złośliwi twierdzą, iż najbardziej interesującym szczegółem tego pomysłu jest źródło pochodzenia parasoli, którem cieplejszych na wyspach Brytyjskich. Tak długotrwałej suszy, ma być rzekomo „kolejowe biuro rzeczy zaginionych", gromadzące od lat nieskończone ilości parasoli, zostawionych w pociągu przez roztargnionych podróżnych. Byłaby to rzeczywiście zabawna sytuacja, gdyby przemoczony do nitki pasażer spostrzegł, iż parasol, który go ochrania dzięki dwupensowej dopłacie do biletu, był ongiś jego własnością. Czy mógłby wytoczyć proces o sprzeniewierzenie? Ludzie przewidujący wysuwają ponadto pytanie, jaką gwarancję ma towarzystwo, iż pożyczony nawet pod zastaw 5 sz. parasol będzie mu zwrócony? A może znowu znajdzie się w „biurze rzeczy zaginionych", przypuszczać bowiem należy, iż podróżny, który gubi parasol, za który zapłacił sporą sumę, nie będzie bardziej troszczył się o ten, za który dał tylko niewielką kaucję. W każdym razie, dzięki nowemu systemowi towarzystwa „Southern Railway" stare parasole będą puszczone w obieg.

W porze deszczów ożyła znów kwestja taksówek londyńskich. We wszystkich wielkich miastach stare auta przedwojenne są dawno wycofane z użytku. Jedynie w stolicy Anglji, prawo naturalnej selekcji nie jest uwzględniane i stare, odwieczne gruchoty utrzymują komunikację, dostarczając tematu do piosenek kabaretowych. Bierze się taksówkę zwykle poto, aby jechać prędko, tymczasem na każdem skrzyżowaniu ulic hamulce starej landary zgrzytają rozpaczliwie, szofer wykonywa bezowocnie szereg manewrów, aby poruszyć ją z miejsca, a nieszczęśliwy pasażer, podrzucany niemiłosiernie, rezygnuje z dalszej jazdy i wskakuje do autobusu lub niezawodnego „tube". Około zaś 3.000 aut. t. j. jedna trzecia ogółu taksówek w Londynie, należy do typu zabytków muzealnych.

Zapewne dla zobrazowania kontrastu między zdobyczami najnowszej techniki, a niedoskonałością starych typów, urządzono w Olimpji wystawę samochodów. Niektóre firmy wystawiły modele tak skonstruowane, iż można podziwiać ich wnętrza w przecięciu i oglądać tłoki, wentyle i inne szczegóły techniczne motoru. Jednym z najbardziej interesujących eksponatów jest ogromny Daimler, ulubiona marka króla Jerzego. Koło posiada 6 stóp średnicy, czyli jest 10 razy większe od koła, używanego w normalnych wozach.

Mimo niewdzięcznego klimatu, sezon sportowy, który trwa w Anglji poprzez wszystkie pory roku, kwitnie w całej pełni. Wraz z jesienną porą w stolicy, londyńczycy powrócili do zwykłych rozrywek, wyścigów, matchów, galeryj obrazów, koncertów, premier i do bardziej jeszcze dokuczliwszych od zmian klimatycznych — trosk ekonomicznych i społecznych.

Głowa króla

za... 3 franki

Właściciel małego zakładu fotograficznego na bulwarze Mant-Parnasse w Paryżu, pan Bourdet jest właścicielem niezwykle cennej relikwji, głowy króla Francji, Henryka IV.

Do posiadania tej relikwji doszedł w dosyć niezwykły sposób. W 1919 roku na publicznej licytacji znalazła się w sprzedaży ludzka zabalsamowana głowa odcielona od reszty tułowia. Pan Bourdet zdecydował, że głowa ta będzie niezwykle oryginalną dekoracją w jego atelier fotograficznem i przystąpił do licytacji, nabywając głowę za 3 franki.

Nabytek swój przyniósł do domu i wówczas zwrócił uwagę, że skóra koło szyi pokryta jest błękitną farbą. Zaintrygowało go to. Potem zwrócił uwagę na charakterystyczny kształt czaszki, jej profil i wówczas przypomniał sobie fakt historyczny, że po zabalsamowaniu zwłok króla Henryka IV-go nakazano pokryć niebieską farbą wytatuowane znaki na ciele monarchy.

Henryk IV był wielkim miłośnikiem tatuowania i w okresie reformacji na szyi swej kazał uwiecznić kilka zdań, ilustrujących jego wierność do wiary protestanckiej. Następcy króla, obawiając się, że znaki te mogą w przyszłości skompromitować ich akcję walki o katolicyzm, nakazali pokrycie tatuażu niebieską farbą.

Przypuszczenia pana Bourdet okazały się słuszne i uczeni potwierdzili autentyczność zabalsamowanej głowy. Potwierdza to jeszcze fakt, że do tej pory historycy nie wiedzieli, co się stało z królewską głową, odrąbaną od ciała podczas profanacji grobów królewskich za czasów wielkiej rewolucji.

Obecnie głowa Henryka IV spoczywa nadal w mieszkaniu fotografa, a pan Bourdet za 3 franki stał się właścicielem bezcennej relikwji narodowej.

Rewelacje w dziedzinie reklamy

Niezwykły początek powieści

Zdawałoby się, że Amerykanina, obznajmionego ze wszelkiemi trickami nowoczesnej reklamy, niełatwo jest wytrącić z równowagi i skłonić go do zainteresowania się czemś, czemu pragniemy nadać rozgłos. Jednakże pomysłowość specjalistów potrafi przebić ten pancerz obojętności, jakim okrywa się prawdziwy businessman nowego świata.

W tych dniach, w oknie trzeciego piętra domu, stojącego na jednej z bardziej ożywionych ulic miasta Chicago, przechodnie spostrzegli młodą kobietę.

Zachowanie się jej znamionowało wielki przestrach i wzruszenie. Widoczne było, iż zamierza skoczyć na ulicę, lecz brak jej odwagi do tego rozpaczliwego kroku.

Przechodnie zaczęli się gromadzić, patrząc z natężoną uwagą, co zrobi kobieta. W tej chwili jednak ukazał się obok niej młody mężczyzna, który z gorączkową szybkością jął przymocowywać do okna sznurową drabinę, sięgającą prawie do chodnika. Kobieta, nie tracąc już chwili czasu, chwyciła się jej rękoma i zaczęła spuszczać się na dół. Za nią przynaglając ją głośnemi okrzykami, pośpieszał jej towarzysz.

Publiczność, przeczuwając, że tam na górze dzieje się coś niedobrego, współczując młodej parze, rzuciła się jej na pomoc, przytrzymując chwiejącą się pod ciężarem schodzących drabinę. Wtem w oknie pojawiła się trzecia osoba. Był nią jakiś starszy pan o goreiącym wzroku i zwichrzonych włosach, który z wściekłym krzykiem: „Oszukałeś mnie, więc giń!", począł strzelać z rewolweru do uciekających.

Grzmiał strzał jeden, drugi, trzeci. Tłum zebrany na ulicy, oniemiał z przerażenia.

Strzelający widząc, iż kule jego nie imają się zbiegów, wskoczył na drabinę, szybko podążając za nimi. Gdy nareszcie cała trójka znalazła się na chodniku, młody człowiek zasłonił sobą towarzyszkę. W oczach jego widać było zimną odwagę i rezygnację człowieka, któremu nic już nie pozostaje, jak zginąć mężnie z ręki przeciwnika. Prześladowca zmierzył doń z rewolweru prosto w pierś. Rozległ się wystrzał. Krzyki: „Na pomoc! Mordują! Policja!" — krzyżowały się w powietrzu.

W tejże jednak chwili młoda kobieta, która po wystrzale padła na ziemię, podniosła się z wdziękiem i, poprawiwszy kokieteryjnym ruchem sukienkę, wyciągnęła z uśmiechem rękę do strzelającego.

— Panowie, to czego byliście świadkami, jest tylko początkiem powieści, która od jutra będzie wychodziła w „Chicago Journal", — Poczem troje uczestników tej sceny wsiadło do oczekującego ich wpobliżu samochodu i znikło za rogiem ulicy.

Następnego dnia dziennik był rozchwytywany tak, że trzeba było kilkakrotnie zwiększyć jego nakład.

Ciekawe orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Okręgowy w Warszawie rozpatrywał powództwo wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych, wytoczone przez kucharza Apolinarego Zakrzewskiego przeciwko Kasie Chorych z tytułu utraconej możności zarobkowania.

Apolinary Zakrzewski udał się do lekarza Kasy Chorych, który dokonał zastrzyku w ten sposób, iż chory stracił władzę w prawym ręku.

Sąd Okręgowy powództwo Zakrzewskiego przeciwko Kasie Chorych oddalił, zaznaczając w sentencji wyroku, iż uzasadnienie wyroku odbędzie się za dwa tygodnie.

W tym terminie obrońca Zakrzewskiego wniósł skargę apelacyjną, którą Sąd Apelacyjny w Warszawie nakazał zwrócić Sądowi Okręgowemu, jako wniesioną po terminie, gdyż w protokóle rozprawy w Sądzie Okręgowym zaznaczono, iż uzasadnienie wyroku odbyło się na rozprawie. W tym stanie rzeczy powstało bardzo ciekawe zagadnienie proceduralne, polegające na tem, co jest miarodajne w razie sprzeczności pomiędzy sentencją wyroku, a protokółem rozprawy.

Obrona Zakrzewskiego wniosła skargę kasacyjną i na rozprawie w Sądzie Najwyższym adwokat Jan Kon wystąpił z niezmiernie interesującą tezą, iż w Ustawie Postępowania Cywilnego protokół rozprawy wogóle nie jest znany, tylko protokóły poszczególnych czynności i że wobec tego moc prawną może mieć jedynie termin zaznaczony w sentencji wyroku, gdyż protokół rozprawy wogóle prawnie nie istnieje.

Sąd Najwyższy przychylając się całkowicie do tej interesującej tezy, wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie uchylił.

W ten sposób apelacja Zakrzewskiego uznana została za wniesioną w terminie.

Anglja zdobywa naftę mezopotamską

Budowa olbrzymiego rurociągu, którym będzie dostarczona ropa naftowa z Mossulu do Hajfy, postępuje raźno naprzód, mimo ogromu pracy. Już samo ułożenie w pustyni syryjskiej na przestrzeni 1500 kilometrów, rur długich na 6 metrów o średnicy 25 cm. wymagało nielada trudu. Nie mniej pracy pochłonęło montowanie poszczególnych części rurociągu, wzorowanego na amerykańskich „pipelines". Kosztowną też instalacją będzie budowa potężnych pomp o ciśnieniu 100 atmosfer.

A jednak koszta budowy, wynoszące 200 miljonów złotych, mają być pokryte już w krótkim stosunkowo czasie po uruchomieniu rurociągu. Z takim też obliczeniem i planem przystąpiło do budowy towarzystwo „Irak-Petroleum" po długich pertraktacjach z rządem angielskim.

Wiele przemawiało początkowo za przedwojennym, niemieckim planem budowy linji kolejowej, lecz zarzucono go, gdyż posiadał on dużo stron ujemnych, jak: magazynowanie, napady Beduinów, wichury piaszczyste, mogące zupełnie zasypać tor kolejowy, wysokie koszta budowy i utrzymania w sprawności linji kolejowej. Tymczasem przeprowadzenie rurociągu pochłonie 10 razy mniejszą sumę, niż budowa linii kolejowej, a ropa naftowa może nie przerwanie dniem i nocą „wytryskać" w Hajfie po przebyciu 1500 km. Anglja uniezależni się od nafty amerykańskiej i sowieckiej.

Czytajcie
„Wesołe Wiadomości"
Cena 10 groszy

Po 6 latach morderca uciekł z więzienia

(m.) Z więzienia w Nowym Jorku zbiegł przed kilku dniami groźny morderca, Jack Hackins skazany przez sąd, na 20 lat więzienia za zabójstwo matki i siostry. Hackins przebywał już w więzieniu od 6 lat i sprawował się przykładnie.

Dzięki dobremu sprawowaniu, Jack nie był zbyt skrępowany i swobodnie obracał się na terenie więzienia. Nikt jednak nie zauważył, że Jack od pewnego czasu jest dziwnie zdenerwowany.

Krytycznego dnia Hackins wyszedł, jak zwykle o 6-ej p. p. na podwórze. Po chwili podszedł do bramy i nawiązał rozmowę z dozorcą.

Nagle rozległ się dzwonek. Dozorca podszedł do bramy, by ją otworzyć, gdy w tem padł jak podcięte drzewo. To Jack zadał mu straszliwy cios przygotowanym kamieniem! Nim wchodzący zorjentował się, Jack wskoczył do oczekującego auta prywatnego i odjechał.

Rzecz prosta, że wszczęto alarm, zarządzono poszukiwania, ale po Jacku nie zostało śladu. Ukrywa się gdzieś i oczekuje zapewne, by zapał policji osłabł, a wówczas będzie mógł wydostać się poza granice znienawidzonej Ameryki.

Kluby, o których się nie mówi

Paryż posiada 170.602 zarejestrowanych w prefekturze policji klubów, związków i stowarzyszeń. Większość stanowią zwykłe, prozaiczne zrzeszenia zawodowe. Ale są kluby, których tajemnicze nazwy nic same przez się nie mówią, np. czem się zajmują członkowie „Klubu golonych twarzy"? (rejestr Nr. 168.903), albo co mają na myśli członkowie „Klubu cielęcego zęba?" Nie trudno jest domyślać się, że do „Klubu Bachusa" nie przyjmuje się abstynentów, ale kto w takim razie należy do „Klubu warjatów?" Kto przychodzi do „Klubu idjotów?" Czem się zajmują członkowie „Patronatu dziewic z Suresnes?"

82-letni dżokiej

W tych dniach upłynęło 50 lat od chwili, kiedy najstarszy dżokej w Anglji, 82-letni Harold Bisley, zdobył nagrodę „Grand Prix". Dla uczczenia jubileuszu Bisley postanowił przypomnieć sobie swoje młode lata i przyjął udział w tegorocznych wyścigach na hipodromie w rodzinnem swojem miasteczku Carreg. Bisley cwałował na klaczy „Antiofa". Starego dżokeja przyjmowano entuzjastycznie, Bisley otrzymał jedną z pierwszych nagród.

Pułk Stefana Batorego w trosce o Zamek Batorowy

Ilekroć wypadało nam zabierać głos w sprawie restauracji Zamku Królewskiego w Grodnie zawsze podkreślaliśmy z uznaniem pomoc materjalną oficerów garnizonu grodzieńskiego. Mo na powiedzieć, że w budżecie dochodowym to stanowiło jedną z najwyższych pozycyj

Obecnie mamy znowu do zanotowania bardzo chwalebny czyn oficerów 81 pp. Strzelców Grodzieńskich.

Korpus oficerski złożył deklarację na ręce przewodniczącego komitetu odbudowy Zamku Stefana Batorego zobowiązując się do wpłacenia ratami 5000 zł. na odbudowę i przeprowadzenie dalszego remontu.

Należy zaznaczyć, że 81 pp. otrzymał niedawno za Patrona Stefana Batorego, stąd jego troska o wygląd dawnej siedziby królewskiej.

Komendant Pawłowski zabiera głos

Otrzymaliśmy pismo p. Pawłowskiego, które w całości zamieszczamy.

„Z powodu zamieszczenia w „Dzienniku Kresowym" z dnia 12 X rb. wzmianki zatytułowanej „Nieliczenie się z przepisami przynosi złe skutki" oraz zamieszczanych ostatnio w pismach grodzieńskich artykułów obrażających mnie i niezgodnych z prawdą — oświadczam, że: nieprawdą jest jakobym wskutek prowadzenia auta Straży niezgodnie z przepisami spowodował wypadek strażaka Jakimowicza, jako też nieprawdą jest, że tenże Jakimowicz znajduje się na kuracji. Prawdą natomiast jest, że: prawo jazdy nabyłem w roku 1926 ym jeszcze — po ukończeniu kursu samochodowego i złożyłem egzamin szoferski, od którego to czasu już kilka tysięcy kilometrów zrobiłem przy kierownicy, bez najmniejszego wypadku.

Strażak Jakimowicz skaleczył sobie wargę o bosak wskutek własnej nieostrożności i bez przerwy pełni służbę.

Na poprzednie złośliwe i z gruntu kłamliwe publikacje, o rzekomo złych i anormalnych stosunkach w podległej mi Straży Pożarnej nie odpowiadałem, gdyż sprawę przeciwko byłemu ławnikowi p. Mazurkiewiczowi oddałem do Sądu, zaś dochodzenie o które sam prosiłem Pana Prezydenta miasta niewątpliwie da mi dostateczną satysfakcję na gruncie urzędowym.

Rozprawa i wyrok w procesie komunistycznym

Onegdaj zapadł wyrok w Sądzie Okręgowym skazujący na długie lata więzienia komunistów z pow. Słonimskiego.

Sprawa jak każda komunistyczna, o działalność wywrotową.

Wszyscy oskarżeni należeli do osławionej K. P. Z. B. Działalność ich rozciągała się na terenie pow. Słonimskiego.

Jednym z więcej charakterystycznych epizodów sprawy jest to, że czołowe miejsce na ławie oskarżonych zajęła 22 letnia Olga Mozolówna z m. Kozłowszczyzna. Zwykle bowiem w procesach komunistycznych jeśli figurują kobiety i to tak jeszcze młode, akt oskarżenia zazwyczaj zarzuca im działalność wywrotową polegającą na udzielaniu pomocy. Poza tą oskarżoną, którą Sąd skazał na 5 lat więzienia, na ławie oskarżonych zasiedli i skazani zostali, Jan Turuk l. 26 na 5 l. więzienia, Bazyl Sajczyk l. 38 na 3 lata więzienia, Włodzimierz Selwicki l. 19, Mikołaj Lewoszko l. 18 i Nadzieja Lewoszko l. 17 na 2 l. więzienia, Józef Kurman na 6 m.

Szymon Kurman i Luba Lewoszko nie stawili się z powodu choroby i w stosunku do nich Sąd sprawę wydzielił.

Na poniedziałek wyznaczona jest również sprawa komunistyczna, w której jeden ze świadków w rozpoznanej sprawie, figuruje jako oskarżony.

Straszliwi pacjenci Szpitala Miejskiego

W dniu wczorajszym do Szpitala Miejskiego w Grodnie przywieziono trzech pacjentów, którzy swym wyglądem przerażali najbardziej zimnych chirurgów.

Jeden 15-letni chłopak Jan Kryszałowicz z maj. Milkowszczyzna pod Skidlem miał rozpłatany brzuch i wypadnięte jelita, drugi Ignacy Markisz, l. 28 ze wsi Moskale pow. Szczuczyńskiego rozciętą klatkę piersiową, tak że została uszkodzona opłucna, trzeci zaś Aniśko Michał, lat 34 ze wsi Palnica, gm. Hoża z poharataną czaszką.

Dotychczas nie zdołaliśmy ustalić okoliczności w jakich miała miejsce ta straszliwa masakra.

Pod kołami auta asenizacyjnego

Onegdaj na ul. Mostowej miał miejsce wypadek samochodowy z autem asenizacyjnem kierowanem przez szofera Hołownię Jana, ul. Krzyżaki 13.

W czasie wyjeżdżania z bramy auto najechało na przechodzącego ucznia III Kursu Seminarjum Nauczycielskiego Józefa Szkutę, Jagiellońska 52.

Na szczęście wypadek pociągnął lekkie następstwa, gdyż uczeń doznał nieznacznych obrażeń cieleśnych.

Surowe wyroki za nielegalny handel tytoniem

Sąd Okręgowy wydał onegdaj surowe wyroki za przekroczenia skarbowe.

Na ławie oskarżonych zasiadła Liba Jelinowicz ze Skidla, oskarżona o przechowywanie surowca tytoniowego.

Z rejestru karnego wynika, że Jelinowicz karana już była niejednokrotnie za podobne wykroczenia.

Nic dziwnego, na rynkach prowincjonalnych włościanie chętnie nabywają surowiec tytoniowy ze względu na cenę i moc, to też handlarka musiała mieć z tego niezłe zyski.

Dowodem tego, że nie odstraszają ją wyroki sądowe od uprawiania nielegalnego handlu tytoniem. Tym razem Sąd skazał Jelinowiczową na 250 zł. grzywny i znaczne koszta sądowe.

Następnie Sąd skazał Kazimierza Poczobuta z okol. Poczobuty na 600 zł. grzywny również za nielegalne przechowywanie liści tytoniowych.

Okoliczności tej sprawy różnią się o tyle od poprzednich, że Poczobut plantował legalnie tytoń i ze zbiorów pozostawił sobie 3 klg. liści. Po wykryciu u niego tytoniu tłumaczył się, że próbował tym sposobem powetować sobie straty poniesione wskutek plantacji tytoniu.

Naturalnie, że tłumaczenie takie w niczem nie wpłynęło na skutki, gdyż jak widać zapadł wyrok i to bardzo surowy.

Rozprawę prowadził sędzia p. Merle, oskarżał pprok. Sekita.

Tylko 153 bezrobotnych otrzyma zasiłki

W poniedziałki bezrobotni uprawnieni do korzystania z zasiłków otrzymują wypłaty. Okazuje się, że na dzień 16 bm. takich „szczęśliwców" na terenie całego powiatu grodzieńskiego jest 153. Wobec o wiele przewyższającej liczby bezrobotnych jest to bardzo mało. Reszta oczekuje pomocy instytucyj opieki społecznej.

Rozpoczęcie wykładów dla Ofic. Rez.

Jak nam komunikuje Zarząd Grodzieńskiego Koła Z. O. R w dniu 14 bm. t.j. w najbliższą sobotę rozpoczyna się nowy cykl programowych zajęć na kursach wojskowych dla oficerów rezerwy.

Jako wstęp do dalszych studjów wojskowych sezon wyszkoleniowy rozpoczną wykłady p. kpt. Miałkowskiego z zakresu terenoznawstwa i kartografji wojskowej, jako przedmiotu podstawowego niezbędnego każdemu oficerowi rezerwy.

Niewątpimy, że na tych ciekawych wykładach kursów Z. O. R., mających już za sobą chlubną tradycję spotkają się wszyscy oficerowie i podchorążowie rezerwy.

Zbiórka jak i poprzednio w sali czytelni Kasyna Garnizonowego Ofic. w sobotę dn. 14 X br. o godz. 17,30.

Miłośnicy wędkarstwa zbierają się na obrady

Nie wszyscy nasi amatorzy sportu wędkarskiego wiedzą o tem, że istnieje w Grodnie T-wo Miłośników S. W.

Zorganizowani wędkarze zamierzają rozszerzyć swą działalność to też na dzień dzisiejszy na godz. 18 zwołują walne zebranie członków do lokalu własnego przy ul. Grandzickiej 1 m. 8.

„Pożegnanie z bronią"

Nareszcie jest film na który czekała cała Europa, aż nazbyt długo. Słyszeliśmy o tym filmie bardzo wiele. Wiemy, że obraz jest osnuty na tle wspaniałej powieści Hemingway'a, że Gary Cooper stworzył nieśmiertelną nową kreację, że Helena Hayes i Adolf Menjon dzielnie mu sekundują.

Wiemy, że jest to szczyt twórczości artystycznej „Paramount". Wszyscy powinni wreszcie wiedzieć, że film ujrzymy na ekranie kina „Apollo".

UWADZE PAŃ

Do nabycia we wszystkich Księgarniach popularna broszura: **„Odmłodzenie radykalne twarzy" Doktor. Hauryłkiewiczowej.**

Do społeczeństwa

Podaje się do wiadomości, że nowoczesne maszyny mojej pracowni gwarantują klijentowi, że odzież nie zostanie uszkodzona przy czyszczeniu, jak w innych farbiarniach co w dzisiejszych czasach odgrywa bardzo poważną rolę w budżetach zarobkowych.

W nadziei, że każdy mieszkaniec Grodna weźmie pod uwagę krytyczny stan dzisiejszych warunków gospodarczych—skorzysta tylko z mojej chemicznej farbiarni i pralni.

Uwaga: Prasuję wszelką odzież i dekatyzuję na poczekaniu.

Ceny kryzysowe.

Z poważaniem **H. BŁOCH Chemiczna farbiarnia i pralnia 2- Grodno, Pocztowa 3.**

ANONS! Kino „GLORJA"

Wkrótce przebój świata...

„CÓRKA PUŁKU"

(Anny Ondra)

Najweselsza, najmelodyjniejsza farsa z życia wojskowego, pełna romantycznych przygód.

Doktór med.
HAURYŁKIEWICZOWA
OPERACJE KOSMETYCZNE
LECZENIE WŁOSÓW
CHOROBY SKÓRY
Ordynuje Warszawa, Szopena 18.

Sprzedaje się
z powodu wyjazdu
Nowopowstały
SKLEP SPOŻYWCZY
przy ul. POCZTOWEJ № 8
własność
Józefa Andreniuka
Warunki b. dogodne.

Już najwyższy czas odnowić przerwany abonament!
Największy i najbogatszy wybór nowości powieściowych posiada tylko wypożyczalnia książek przy
KSIĘGARNI
E. IBERSKIEGO
Dominikańska 29.

Kupujcie wyroby krajowe!

Dźwiękowiec Pocztowa 4 Polonja
Wstęp od 54 gr.
NA EKRANIE:
Transpozycja filmowa zachwycającej wieści H. G. Wallsa p. t.
Wyspa Zatraconych Dusz
Obsada: Bella Lugosi, Lelia Hymas, Richard Arlen, Charles Laugth
Film nie potrzebujący reklamy.
NA SCENIE:
Program № 22
Wielka Rewja
z udziałem całego zespołu i sił nowozaangażowanych
Pocz. seans. 5.30, 8.15 i 10.30

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
DZIŚ
Lee Parry, Jean Murat i M. Maxudian
w cudownej epopei miłosnej na tle przepięknych krajobrazów Egiptu p. t.
W Cieniu Piramid

Dźwiękowiec Dominikań. 26 Apollo DZIŚ Wstęp od 40 gr.
Nareszcie długooczekiwane potężne arcydzieło p. t.
„Pożegnanie z bronią"
w/g głośnej powieści Hemingway'a — realizacji Borzage'a
W filmie tym genjalne, nieśmiertelne kreacje stworzyli:
CARY COOPER, HELENA HAYES I ADOLF MENJOU
Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.
Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6.8 i 10.15

Kino Dźwękowe Brygidzka 2 „GLORJA" Wstęp od 25 gr. do 54 gr.
Dziś
Nowy sukces ze „złotej serji" produkcji francuskiej
Młodość na zamówienie
Pełna humoru i pikanterji komedja, odsłaniająca kulisy działalności instytutów piękności
Nadprogram: Kronika dźwiękowa PAT.
Dyrekcja Kina „Glorja" uprasza o punktualne przybycie na początki seansów: I—5[15], II—7[15], III—9[15]
w soboty, niedziele — 3[15].

REDAKCJA I ADMINIST[illegible] Redakcja urzęduje od 13—18

CENA PRENUMERATY: [illegible] przy odbiorze w [illegible] zł. 3.— przy odbiorze w [illegible] zł. 3.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy, w tekście (wiersz 5 cio szpaltowy) 40 gr. za tekstem (wiersz 6 cio szpaltowy) 25 gr. Drobne 15 groszy za wyraz. [illegible] w 1 złoty

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodzaj

[illegible] Grodno [illegible]